

## TADEUSZ WACŁAW BUDYNKIEWICZ ur. 1929; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Więzenie na Zamku
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	działalność opozycyjna, podziemie po 1944 roku, represje komunistyczne, więzenie na Zamku

### Więzenie na Zamku

I jak na Zamku siedziałem też nie byłem bity, tylko nazywali mnie „Synku, Synku” i tak o jakby chciał uderzyć, ale nie, nie mogę powiedzieć. Byli tacy, co bici byli, ale ja nie. Ale jak siedziałem z tym, jak to się mówi na Baszcie i na celach, no to wszyscy więźniowie, no bo ja siedziałem z całym sztabem AK-owskim, z prezydentem miasta Lublina, za okupacji co był, bo też siedział, no dostojnicy siedzieli, także mną się opiekowali, nie mogę powiedzieć, dbali. Teraz przecież półchłopak ze mnie jest, wtedy jeszcze dzieciak byłem, no można powiedzieć. No nie wiem, już 16 czy 17 lat. No, ale mały byłem, niski. Byłem też na takiej celi, jak już może też nadmienię, co było nas tylko trzech, potem było aż 60-ciu, co dzień się iskałem, co dzień wszy. O tu, nawet mam ślad, to coś mnie ugryzło w więzieniu, to pamiątka. A te prycze, a koło pryczy, w tych narożach to o takie gniazda jak jaskółcze. Te pluskwy były. No i co dzień trzeba było się iskać, żeby tych wszów nie było. A co sobota dostawałem, co tydzień dostawałem z domu bieliznę na wymianę, ale przedtem musiałem się wyiskać i dopiero oddać. Paczkę też dostawałem. Było też tak, że co dostawałem ja i inni dostawali, a co niektórzy nie dostali, to ci co dostali to zawsze mogli, musieli, że każdy dał coś, cośkolwiek, to cebulę, czy kartofel, czy tam pierożek, czy kromkę chleba, czy coś takiego. Tak było, taki kolektyw był. A jak na Baszcie siedziałem, to ten komendant ten był, jak to była afera, co nadużycie na kolei było. To jego aresztowali. Też siedział, ale on był już komendantem, już tak rządził całą Basztą. A na Baszcie to spało się na cemencie i tak na komendę trzeba było się przewracać; na lewo, na prawo czy na wznak, bo tak ciasno było. Jak przynieśli kawę, a chleb przynieśli dopiero za godzinę, ćwiartkę chleba, to człowiek nie wytrzymał, wypił kawę. I odwrotnie, jak chleb dali to za godzinę, czy za półtorej, czy za półgodziny przynieśli kawę. No to między czasie człowiek zjadał to wszystko. A naczynie nie było, żadnej miski, łyżki nie było. Tylko jak siedziałem to mi koledzy, jak wyszli, no właśnie to nie koledzy, to przecież no, może moi ojcowie byli, powiedzieli, że jak wyjdę na spacer, to tam śmietnik jest, bo tam kościół. Na Zamku jest kościółek i tam śmiecie są, tam wyrzucają, tam niech znajdę sobie puszkę i w tej puszcze będę brał jedzenie. No, taka puszka litrowa po konserwie, no i przez te 6 miesięcy niecałe jadłem pęczak, tak łyżka stanęła. Raz puszkę umyłem, raz nie umyłem, bo nie zdążyłem. Bo jak było nas 60-ciu, czy tam mniej nawet na sali i do ubikacji rano i wieczorem, to żeby się załatwić, to było 6 oczek, a tyle więźniów, to nie zdążył. A jeden kran, żeby ręce umyć, czy tam odświeżyć się. A przez te niecałe 6 miesięcy 2 razy w

łażni byłem ja. No oczywiście ci co siedzieli, że 6 razy czy 7 razy miałem świerzbę i tak się wysmarowałem takim żółtym płynem, to cały żółty byłem, taki pomarańczowy. W skórze ścierało, boleśnie. No posmarowałem i to jak mówiłem 6 czy 7 razy świerzbę miałem, to zeszło mnie to wszystko. Cella w której siedziałem była polityczna. Na sali to był cement. A sala, sale na prawo, jak się wchodzi na Zamek, to na prawo były cele dla złodziejaszki, dla opryszków, to tam mieli drewnianą podłogę, a dla politycznych jak się wchodziło po lewej stronie, to był cement. Na Baszcie siedziałem z Hartwigiem to jest z tym fotografem, tak że dużo znajomych, dużo znajomych takich. Ja z nimi nie rozmawiałem. No, ja dzieciakiem byłem, to nie mogłem jeszcze tak rozmawiać. Tylko na Krótkiej jak siedziałem to niby partyzantka była, to tak jakoś ze mnie wyciągnął, to jeszcze z nim nie rozmawiałem, że robiłem, drukowałem to, tamto, siamto, że tam schowałem. To jeszcze mnie pouczali; już nikomu nie mówić, żeby to w tajemnicy trzymać. Tak że tego, ale potem drudzy znowu powiedzieli „trzeba było nie mówić”, bo ci mogli powtórzyć, za współpracę by go mogli zwolnić. Ja jadłem przez te niecałe 6 miesięcy pęczak, ale jak było święto jakieś państwowe, dorosłe święto to, dawali lepszy obiad. To znaczy jaki lepszy obiad? Lepsza zupa, jakaś grochówka, czy, jakiś krupnik. Coś lepszego dawali. A cały czas, jak ja powtarzam, że na obiad pęczak, pęczak, na śniadanie kawa i chleb, różnie bywało. A na kolację bez przerwy, bez przerwy kapuśniak na rybach, na rybce gotowanej. Bez przerwy. A że ja się dobrze trzymałem, bo ja ten pęczak jadłem. No nie mogę powiedzieć, że mi smakował, no zmuszony byłem, no głodny byłem. Jadłem, a koledzy starsi, no moi koledzy, starsi, to tego nie jedli. Zjedli połowę, resztę wyrzucali, bo im dostarczali większe paczki, a moja matka była wdowa, nie miała z czego. Pracowała na Majdanku, na szosie, jak się na Majdanek jedzie, na szosie. Przyszedłem, pracowała tam, w tych wykopach itd. Słyszałem, że odbywały się wyroki śmierci na Zamku, tylko nie wiem, że jak siedziałem, że był wyrok na przykład tydzień temu, czy miesiąc temu, nie. A wyroki to w tym kościółku, to kaplica była. Tam wchodził i z tyłu strzelał i przewracał się, leciał. W więzieniu jeszcze był, karcet, nie wiem, czy ja dobrze mówię, karcet. No to, to tam to tak o metr na pół, czy metr na metr, że ściany woda, albo woda leciała na ten. Ale to już wtedy, jak w więzieniu przeskrobał coś. Ale czy tak, czy owak to ja nie żałuję tego wszystkiego jak teraz. Nie żałuję tego wszystkiego i tego co na Zamku też nie żałuję. Wcale nie żałuję. Ale jeszcze jak już wyszedłem z wojska, stan wojenny był, to pracowałem przecież na Unickiej, w tej drukarni, tam gdzie „Kurier” się drukuje. Pracowałem też w Wojewódzkim Domie Kultury, na pół etatu. Wtedy nic na lewo nie robiłem, tylko otrzymywałem ulotki podziemne, znaczki podziemne, które były wydawane, te miałem, tylko to, a ja nic nie robiłem. To mnie aresztowali no i z drukarni z Unickiej aresztowali i tak: rewizje na Unickiej zrobili w drukarni, potem zrobili tu gdzie pracowałem na półetacie też rewizję i w mieszkaniu rewizję. To już ja byłem wtedy żonaty. Tak, że do takiego stopnia, że jak chciałem pójść do ubikacji to nie chciał mnie puścić, tylko musiał ze mną zaraz pójść.

Data i miejsce nagrania	2005-06-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"